



Historia zawarta w książce Obronić królową nie jest papierową opowieścią, ale świetnie oddającą rzeczywistość wiarygodną relacją z życia młodych ludzi na przedmieściach.

Magdalena Galiczek-Krempa, Granice.pl

Nastoletnia Greta rozpoczyna nowy etap w swoim życiu. Musi zamieszkać z ojcem, jego żoną i córką w małym miasteczku. Nie jest zachwycona, ale szybko okazuje się, że młodszej Lili nie sposób nie lubić, a Igor, chłopak z sąsiedztwa, jest przyjacielski i skory do pomocy. I tak na nią patrzy...

Czy skrywająca olbrzymią tajemnicę Greta zdomowi się w nowej klasie i nowym środowisku?

Będzie ciężko, tym bardziej, że na jej drodze stanie chodzący ideał – Milena, która również zawalczy jak lwica o względy Igora.



Książka wyróżniona w IV Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren.

Barbara Kosmowska

Pisze dla dorosłych, młodzieży i dzieci, jej książki są zawsze entuzjastycznie przyjmowane przez czytelników i krytykę. Za całokształt twórczości uhonorowana statuetką Guliwer w krainie Liliputów. Laureatka licznych nagród literackich, m.in. za książki: *Sezon na zielone kasztany*, *Pozłacana rybka*, *Obronić królową*.

1

Igor patrzył z niedowierzaniem na tę nową ponoć córkę Malińskiego. Żadna drużyna nie zasługiwała na tyłu kibiców, co ta długonoga dziewczyna. Mama miała absolutną rację...

– Miałam rację, wyciągając cię tutaj? – Doktorowa Kornel błysnęła swoim nieskazitelnym, nieco kpiącym uśmiechem. W białej sukience wyglądała jak jedna z angielskich księżniczek, młodszych, rzecz jasna, od królowej matki. Ale że była też matką, bezbłędnie wychwyciła zachwyt w oczach syna.

– Wydaje się fajna. – Wzruszył ramionami.

Wolałby pozostać choć trochę nieczytelny. Denerwująca była przenikliwość, z jaką Brygida Kornel skanowała myśli jedynaka.

– Rozmawiałam z nią! – Szept pani Brygidy zabrzmiał jak na próbie kółka teatralnego. – Nie dość, że jest naprawdę ładna, to i mądra z niej dziewczyna. I wydaje się nieco podobna do Mileny, nie sądzisz...?

Milena.

Jak mógł o niej zapomnieć? Ozdoba Wilmowa, prymuska, działaczka na rzecz miliona spraw lokalnych i globalnych. Krótko mówiąc, chodzący ideał. Trochę na wyrost i za szybko uznana za jego dziewczynę. Igor nie był pewien, czy się w ogóle o to starał, ale wszyscy traktowali ich jak parę. Nie protestował. Jak to on.

„Włóż koszulę w kratkę” – wkładał. „Chodź z Mileną” – chodził... Dopiero teraz uznał za dziwne, że dotąd zupełnie mu to nie przeszkadzało.

– Cześć. Jestem Greta.

Stała przed nim, gdy próbował ustalić, kiedy Milena wraca z Włoch, i uświadomił sobie, że lada dzień.

– Cześć. A ja Igor. Jestem synem tej pani udającej angielski dwór i tego pana z sałatką na koszuli.

Rozśmieszył ją.

– Ucieszyłam się, że przyjdiesz. Nikogo tu nie znam.

– I tego ci zazdroszczę – stwierdził, wodząc wzrokiem po rozplotkowanym towarzystwie.

– Nie wierzę! – zaprzeczyła wesoło. – Wszyscy są sympatyczni...

– Twój ojciec pobił rekord w ukrywaniu cię przed światem.

– To prawda – westchnęła Greta z udawaną goryczą. – Trzymał mnie w jakiejś zatęchłej dziurze. W Warszawie czy gdzieś tam...

– Na szczęście trafiłaś wreszcie na salony. A tak szczerze, dlaczego dopiero teraz?

– Nieciekawy temat. – Greta lekko wzruszyła ramionami.

– Ale miejmy to już za sobą. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam pięć lat. Ojca widywałam rzadko. Mieszkałam z mamą. Zachorowała, trafiła do szpitala, a ja mam fatalne skłonności przestępcze, więc trzeba mnie pilnować. Uzgodniono, że przez rok pomieszkam pod kuratelą adwokacką.

– Za twoje skłonności przestępcze moi kumple będą przez dwanaście miesięcy dziękować niebiosom – oznajmił Igor.

Greta posłała mu uśmiech, rozbawiona żartem, on jednak wcale nie żartował.

– A ty? Powiedz coś o sobie – poprosiła.

Usiedli w odległym kącie ogrodu.

– To też nie jest dobry pomysł. Powieje nudą.

– Niech wieje. – Machnęła ręką.

– Jestem tak zwyczajny, że aż wstyd. Uświadomiłaś mi to dopiero swoim pytaniem. Wcześniej miałem o sobie lepsze zdanie. – W głosie Igora zabrzmiał dowcipny ton skargi i Greta nie miała już wątpliwości, że z tym chłopakiem nie można się nudzić. – A poza tym – ciągnął, drapiąc się za uchem – gram w kosza. Mamy niezłą drużynę. No właśnie... Dziś jest ważny mecz, ale złożyłem go tobie w ofierze.

– A ja tobie! – Greta z niedowierzaniem pokręciła głową. – Dzisiejszy finał, jak się domyślasz, z żalem musiałam opuścić.

– Oglądasz koszykówkę? Żartujesz, prawda?

– Skąd! Zdradzę ci więcej. Jeśli się okażesz nadętym bufo-nem, Lili natychmiast dostanie ataku astmy. Wtedy z przykrością zrezygnuję z twojego towarzystwa, żeby zająć się siostrą... i obejrzeć kawałek transmisji.

– Czy ja dobrze słyszę? – Igor zamrugał. – Pierwszy dzień znajomości i już mam konkurować z najlepszymi koszykarzami w tym kraju?

– Właśnie z nimi wygrałeś. – Roześmiała się na widok prze-rażonej miny chłopaka. – Ale wiesz co? Możemy obejrzeć mecz razem. Lili będzie zachwycona. Od kilku dni uczę ją zasad.

– Rozumiem, że też grasz?

– Już nie. – Uśmiech Greta roztopił się jak lody dogorywają-ce w małych pucharkach. Wciągnięci w wir rozmowy zupełnie o nich zapomnieli.

– Dlaczego nie... jeśli można wiedzieć? – dodał szybko.

– Miałam... małą kontuzję. Wypadek samochodowy. Potem te sprawy z mamą... I tak nie chodziłabym na treningi.

– Szkoda, że nie mamy żeńskiej drużyny. Mogłabyś...

– Nic nie szkodzi. Zawsze byłam lepszym kibicem niż gra-czem. Teraz czas ogarnąć szkołę. Mam spore zaległości. Muszę być bardziej samodzielna. Jeszcze bardziej – dorzuciła w zamyś-leniu.

Spochmurniała. Igor patrzył, jak niepostrzeżenie, wręcz niezauważalnie opuszcza go dla jakichś ponurych myśli. Od-daliła się wprawdzie na sekundę, ale to wystarczyło, by poczuł samotność w tłumie życzliwych przecież ludzi.

Jakby nagle zaszło słońce – pomyślał ze zdumieniem. Nie próbował jakimś pytaniem wdrzeć się na tę mroczną ścież-kę. Każdy ma takie, na których najlepiej czuje się sam. Był o tym przekonany. Zresztą właśnie stanął na swojej. Niepewnej i drażliwie krętej. Prowadziła na dworzec, na którym wkrótce miała pojawić się Milena...

– Halo! Jest tam kto? – Greta delikatnie zastukała w ławkę.

– Jest, ale mu się przyjrzałem. – Igor znalazł w swoim reper-tuarze kolejną zbolałą minę. – Niestety to okropny nudziarz i zadufany w sobie głupek.

– Nie zniechęciłeś mnie. – Greta zmrużyła oczy. – Chętnie obejrzę z tym typem mecz. Pod warunkiem, że w przyływie sportowych emocji nie uszkodzi kolekcji aniołków Anny, bo to Rosenthal...

– Rosenthal... Nazwisko w sam raz dla niemieckiego na-pastnika. A wiesz? Gdybym miał zostać światowej sławy piłka-rzem, zmieniłbym swoje... Głupio mieć dwa imiona na boisku. Nie byłoby wiadomo, kto wrzucił do kosza: Kornel czy Igor...

(...)

2

W czasie gdy wilmowski dworzec pustoszał, a włoskie ciasteczka znikwały, nerwowo rozgryzane przez naburmuszoną podróżniczkę, Igor przytaszczył stos albumów, które teraz rozkładał na tarasie.

– Nie mam żadnych ciastek do herbaty, ale uraczę cię prawdziwym rarytasem – obiecał, otwierając wielką księgę z wysypującymi się zdjęciami.

– Aż tyle? – Gretę nieco przeraziła wizja kronikarskiego maratonu. Chciała zobaczyć przyszłe koleżanki i kolegów, ale... – To potrwa do matury! – jęknęła.

– Wyluzuj. – Igor zbagatelizował jej prerażenie. – Lubię robić fotki, ale pokażę ci tylko tych ludzi, których poznasz we wrześnie.

W każdym albumie honorowe miejsce zajmowała Milena. Chłopak wołał nie zagłębiać się w łączącej ich relacji (no właśnie, jakiej?), jednak zwyczajna uczciwość podpowiadała, że trzeba szczerze wyjaśnić, czy są parą, czy nie. A prawda była taka, że bez Mileny nie istniała ani reszta klasy, ani cała szkoła. Skoro chciał Grecie przedstawić nowych znajomych, Miła musiała być pierwsza na liście.

– Niezłe te zdjęcia – pochwaliła dziewczyna, pochylając się z uwagą nad albumem.

– Te są z wycieczki do Krakowa. Kolo i Michał udają Smoki Wawelskie...

– A to chyba twoja osobista modelka? – Greta puknęła palcem w fotkę przedstawiającą Milenę triumfującą nad uległymi jaszczurami.

– A... Milena... Żadna modelka! Od jakiegoś czasu bardziej się przyjaźnimy...

Igor nie rezygnował z uśmiechu, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego rozmowa o Milenie sprawia mu trudność. I wcale nie chodziło o Gretę! Po prostu zawsze pragnął, żeby z Mili, szkolnej gwiazdy i chluby miasteczka, opadły choć raz te wszystkie achy i ochy. Robiła bardzo dużo dobrego, świetnie się uczyła, to fakt, ale czy zawsze musiała być „naj”?

Podzielił się z Gretą swoimi wątpliwościami.

– Przepraszam, jeśli to było niezręczne pytanie. – Nowa koleżanka wyglądała na zakłopotaną. – Ale każda rozmowa w tym mieście zaczyna się od Mileny. Nawet sprzedawczyni w warzywniaku zapomniała zważyć mi ziemniaki, taka była ciekawa, czy już się zaprzyjaźniłyśmy...

Igor głośno się roześmiał, co Gretę zbiło z tropu.

– Jutro ją poznasz – oświadczył tak uroczyście, jakby obiecywał dziewczynie audiencję u papieża. – Milena wraca z pielgrzymki. Jeśli chcesz, wybierzemy się razem na pizzę.

– Jutro powinno należeć wyłącznie do was. Ale jasne! Przy najbliższej okazji wyskoczmy gdzieś razem. A to kto? – Greta wróciła do porzuconych fotografii.

– Wojtek! Geniusz matematyczny. Nigdy nie wie, jaki dzień, jaki miesiąc. Chodzi zimą w trampkach. Wczoraj go widziałem nad rzeką. Ludzie się kąpią, a on w grubej wełnianej czapie siedzi na plaży i coś liczy. Polubisz go.

– A ten obok geniusza?

– Kolo... Chyba najbardziej lubiany chłopak w szkole. No i wiadomo, totalny nygus! Przyjaźnię się z nim od przedszkola... Obaj sobie zazdrościmy życia. On mnie moich starych

i deskorolki, a ja jemu jego starych, którzy nigdy nie wiedzą, gdzie Kolo aktualnie przebywa i w jakim celu. Bo z rodziców Kola są... takie wolne ptaki. Chyba bociany, bo wciąż robią biedakowi nowe rodzeństwo. Kolo jakoś sobie z tym radzi, ale łatwo mu nie jest.

– Fajnie. Ja też miałam kiedyś bliskiego kolegę Błażeja... – Greta zawahała się, ale oczy Igora patrzyły na nią tak przyjaźnie, że dokończyła: – Rodzice – znani warszawscy architekci, apartament na najdroższym osiedlu, te sprawy... Ale Błażej wydawał się całkiem w porządku. Tylko... Tylko potem była taka sytuacja, że się na nim zawiodłam...

– Zostawił cię?

– Tak jakby. Można powiedzieć, że schował się przed kłopotem pod designerskim stołem z drewna kauri. Już nie pasowałam ani do jego stylu życia, ani do formatu dziewczyny-księżniczki. Wiesz, o czym mówię?

– Wiem. Zobacz. To jest Tymoteusz. O nim mówisz. Od czasu, gdy jego ojciec został burmistrzem, całkiem mu odbiło. Zachowuje się tak, jakby sam rządził miastem. Każe się wozić służbowym samochodem i zerwał z dawną paczką. A na urodziny zaprosił tylko trzech kolesi, którzy spełniają kryteria. Czyli mają albo nie swoje pieniądze, albo nie swoje układy.

– Oczywiście „byłeś” na liście zaproszonych?

– Oczywiście zachorowałam na anginę. Ojciec wystawił mi usprawiedliwienie. Nieważne. Widzisz tę niepozorną dziewczynę, tu, w ostatnim rzędzie...? To Nitka. Właściwie Nina, ale Nitka, bo taka drobna. Drobna wcale nie znaczy, że cienka! Bardzo ją lubię. Świetnie gra w szachy. I nigdy się tym nie pochwaliała. Dopiero jak przyłożyła jakimś arcymistrzom, to się

o niej zrobiło głośno. A ta z lewej to Becia. Świetna koleżanka. Rozrywkowa i wesoła. Nie wiem, jak ona to robi, ale imprezuje, gdzie się tylko da, a na świadectwie aż wstyd, takie dobre oceny...

– Co to za dźwięk? Twój telefon?

– Aaa. No tak. Przepraszam na chwilę.

Igor odszedł w stronę pochyłych świerków tak szybko, że Greta nie miała żadnych wątpliwości. Stęskniony anioł przekroczył granicę – pomyślała i natychmiast zawstydzila się swojej nieuzasadnionej uszczypliwości. Nigdy więcej oceniania innych – przyrzekła solennie tarasowym tujom, które szczyrzyły w jej stronę wrogie igły.

– Kurczę. – Igor stanął przy stole z niewyraźną miną. – Zawaliłem – wyznał trochę nieswoim głosem. – Dzwoniła Milena. Właśnie je kolację. Dziś przyjechała...

Greta poderwała się z krzesła, jakby jej nagłe zniknięcie mogło cokolwiek zmienić.

– Przepraszam – rzuciła pospiesznie. – Sam widzisz. – Uśmiechnęła się z delikatną bezradnością. – Tylko się pojawiam i już kłopoty...

– Nie żartuj! To moja wina! Byłem święcie przekonany, że jutro...

– Skoro święcie, a Milena wróciła z Rzymu, to pewnie dostaniesz rozgrzeszenie? Będę się o nie modlić – zapewniła go i zdecydowanym ruchem odsunęła filiżankę z herbatą.

– Na pewno zrozumie! – Igor próbował zbagatelizować kłopot machnięciem ręki i wymuszonym uśmiechem, ale tylko próbował.

Pożegnał Gretę zbyt szybko. Domyśliła się, że ta krótka rozmowa z Mileną nie należała do miłych. Przecinała trawnik

z niezrozumiałym poczuciem winy. Kątem oka dostrzegła Igora. Wsiadał na zaparkowaną w cieniu dębu wyścigówkę. I choć zlekceważył jej współudział w niezręcznej sytuacji, poczucie winy dalej uwierało. Bo z jakichś nieznanых powodów chętnie spędziłaby kolejną godzinę na tarasie. A przecież nie należeli do niej ani ten taras, ani chłopak...

3

Leżąc w hamaku, mogę na dłużej zatrzymać ostatnie sierpniowe słońce, łebki wdzięczących się resztką sił dali, obraz siostry próbującej okiełznać pierwszego w życiu rumaka – rowerek bez dodatkowych kółek. Z hamaka świat wydaje się stabilny, choć raz jesteś na górze, a raz na dole. Ale czy uda mi się na dłużej zatrzymać poczucie przynależności do tego świata? Czy on jest naprawdę mój...?

Myślę, że trochę mój. Tak jak siostra jest trochę moja.

I tata. Anna ma chyba większy problem z wklejeniem mnie do rodzinnego albumu. Pewnie wklei, jak wyjadę. Czasem trudno mi odgadnąć, o co jej chodzi. Wczoraj ugotowałam kapuśniak, ten, którego mistrzynią była babcia. Przepis znalazłam kilka lat temu na jakiejś starej recepcie, w kopercie z moim imieniem. Uznałam, że to zupa przywracająca życie, bo jednak na receptę. Gotuję ją tylko w chwilach wielkiego wzruszenia. Czuję się wtedy wspaniale. Jakbym podawała na talerzu moje najlepsze chęci. Lili trochę się krzywiła przy nadmiernej ilości koperku, ale tata... Tata kilka razy prosił o dokładkę. Pamiętał ten kapuśniak! I nawet wspomniał babcię, mówiąc, że była niezwykłą kobietą. Ale potem, gdy Anna zbyt głośno zносиła

naczynia i trzaskała nimi na cały dom, przestał prosić o dokładkę i mówić. Patrzyłam, jak te moje najlepsze chęci w jej talerzu powoli stygną.

Wieczorem starała się być w porządku. Obie wiedziałyśmy, ile w to wkłada energii. Szkoda, że czasami nie można być w porządku bez męczarni i poświęceń. Tak po prostu.

Pomyślałam, że na takich sprawach zna się Aga, bo od niedawna mieszka z macochą. Jej adres mailowy szczęśliwie przetrwał moje osobiste trzęsienie ziemi. Po tym jak innych znajomych, nawet bliższych, wymiotło.

„To chyba norma – odpisała. – Też tak mam. Nowa żona jest zazdrosna o ojca. Ja ją rozumiem, no bo ja też jestem o niego zazdrosna. A poza tym się lubimy”.

Przeraziło mnie słowo „zazdrosna”. Wcześniej nie pomyślałam, że ktoś tak życzliwy jak Anna może ulec zazdrości.

Nie, Aga się myli. Sądzę, że żona taty jest raczej pełna wątpliwości i strachu przed przeszłością. W dodatku to na niej najbardziej ciąży obecność intruza. Zrozumiałam, że mogę być nie wiadomo jak strojnym bibelotem, ale nie ona go kupiła. I nie ona postawiła na swojej półce. Szanuję to, że w ogóle na jej półce stoję i że jeszcze mnie czasami odkurza.

Ale, ale. Moja przyszła klasa zaprosiła mnie na imprezę! Cieszę się, choć niczego sobie nie obiecuję. Nie takie znajomości rozplynęły się jak statki we mgle. Nitka zaproponowała, że razem usiadziemy, Kolo gwizdał na mój widok jak zapomniany przez ludzkość czajnik, a Milena nie odstępowała na krok Igora, demonstrując nie takie znowuż skomplikowane prawo własności. Byłam dla niej szczególnie miła. Miałam powody, bo malutki kornik niechęci gryzł mnie, zanim jeszcze uścisnęłam

jej rękę. Szkoda, że kwas się rozlał przed samym końcem spotkania, kiedy wyjęła z włoskiej torebki plik jakichś papierów. Oczekiwała, że je podpiszę, wstępując tym samym do pięciu szkolnych stowarzyszeń i wspierając chyba z dziesięć różnych inicjatyw, o których nie mam pojęcia.

- Przeczytam to wszystko i pomyślę - obiecałam. - Ale nie mogę złożyć podpisu pod czymś, o czym nic jeszcze nie wiem, w dodatku na kartonie po pizzy.

Nie zrozumiała. Jeszcze bardziej ją zaskoczyłam, mówiąc, że lubię pomagać, ale bez list obecności.

No i stało się. Milena spiorunowała mnie wzrokiem. W jej oczach od teraz jestem siłą nieczystą. Widocznie taka rola czekała na mnie w Wilmowie. A gdy wróciłam do domu, na szczęście czekał na mnie również hamak, z którego świat wydaje się piękniejszy niż jest w rzeczywistości...